

Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci.

No. 16.

Leszno, dnia 22. Października 1836.



Kościół Jerozolimski.

Peregrynacya do Ziemi Śtój.

(Dalszy ciąg.)

Aczkolwiek rozmaici długo tu mieszkając, kościół ten i jego budowanie szeroko opisali, jednak, com też sam widział, ile mi krótkość czasu dopuszczała, tu przypomnę. Opuszczając tedy, jakim kosztem i wielmożnością kościół ten z zabudowaniem przyległym jest postawiony, w którym nie tylko liczba znacznie wielka kapłanów, ale niemal całego Bożogrobskiego żołnierza wojska (gdy w rękach chrześcijańskich Jeruzalem było) stały, to trzeba wiedzieć, że wszystka jego machina z pięknego i wielkiego kwadratowego kamienia, z wieżą dla dzwonów, jest wysoko na krzyż wymurowana. Zasklepiony jest ciosanym kamieniem, ściany do czterech węglów się schodzą, to jest na cztery granie murowane, chyba na wschód słońca i zachód półokrągło stanęły. Filary czworograniaste w kóło idą, wedle

których processye czynią, a na nich tylko ku zachodowi kruzganek leży. Nad samym grobem pańskim bania jest kościelna, podniebienie zasie okrągłe, do połowice sklepiste, ostatek tramy fugowane położone zakrywają. Jest i jedno okno okrągłe na wierzchu, które dostatek światłości dodawa, naksztalt onego rzymskiego w kościele apud S. Mariam Rotundam. Deszcz w tym też kraju rzadko bywa, dla czego mniej niebezpieczeństwa budowania mają, a zwłaszcza kaplica ś. grobu, iż wierzch ma położony marmurem, ściany też nie tam wewnątrz, ale wyszedłszy wszędy są marmuru popielatego, szarego, tablicami, które słupy porfirowe przedzielają, pokryte. Bania jako wszystek kościół, blachą pokryta.

Wejście do kościoła ze środka jest ku południowi. Po prawej ręce groby są królów francuzkich w kaplicy greckiej. Przeciwko drzwiom kościelnym leży kamień, na którym Pan z krzy-

za zdjęty, maściami wonnemi był pomazany. Dalej trochę przy dwu filarach dwa są groby i nagrobki, ale ponieważ dawnością zmazane, czytane być nie mogą. Ku północy jest kaplica Katolików apparitionis, której z dawna niejaki mieszkaniec blisko samego kościoła są przyłączone. Jest w nich komór nie mało i stania sposobnego; jest i kuchnia średnia, przy niej jadalna izba, kędyśmy jadali; jest i miejsce maluchne w środku, które nad sobą, z wierzchu domu, krycia nie ma. Nie daleko izby jadalnej są stopnie, po których do krużganku wyższego kościelnego idą. A wychodząc z tej kaplicy, blisko drzwi, jest ołtarz ś. Maryi Magdaleny. Ztąd zaś rzędem iść do sanctuaria i ku stopniom, po których do kaplicy ś. Heleny schodzą, a za nią do miejsca znalezienia krzyża ś. Potem idziemy do sanctuarium Abissynów, kędy chowają sztukę onego kamienia, na którym Pana cierniem ukoronowano. Ztąd po schodkach wstępujemy na kalwaryjską górę, która ku południowej ścianie przylega kościelnej. Mają tu Grekowie swoje oratorium wśród kościoła, między filarami niskim murem obwiedzione, które wszystkie insze wielkością przechodzi. Ku wschodowi ma przedniejsze kościelne drzwie, ku zachodowi grób Pański, z kąd do niego jest wejście, a przystęp ołtarz mały tychże Greków, prosty, bez ochłodztwa. Okna żadnego nie masz w kościele, okrom tamtego okrągłego, które dostatek światła i do drugich oratoryj dodawa; acz po nim mało, gdyż lampy zewsząd doświecają. Jest przecież na górze Kalwaryi ku południowi okno wysokie, do ulicy z niego pojrzenie i jest obwarowane dosyć dobrze kratami żelaznemi. W kaplicy też naszej, to jest Katolików na wschód jest okno kratą żelazną opatrzone, światła dosyć. Pawiment albo posadzka z kamienia kwadratowego pięknego i wielkiego, z czego obaczyć nie trudno, jakim sumptem i pilnością ś. Helena Cesarzowa te miejsca święte na czasy i lata dalsze warowała. Jesliby tedy to kto czytając, zem co opuścił, wyrozumiał, ma słusznie wybaczyć i poprawić. Bo ani tamtego budynku do końca pamiętać mogłem, ani nacyi wszystkich, które w kościele bywały; ponieważ trzy tylko razy w kościele byłem, trwając każdego razu od niesporu aż nazajutrz do południa: za taką krótkością czasu więcej się obaczyć nie mogło. A też miejsce to święte ma tę własność od Pana Boga, że największego każdego (jakim się ja znam) grzesznika, dziwnie do nabożeństwa pobudza i zapala i przy nim dźwierży, aby tak niewypowiedziane dobrodziejstwa i sprawy pańskie raczej pilno rozbiierał i uważał, a za nie pokornym sercem najświętszemu majestatowi dziękuje.

(Ciąg dalszy później.)

Pieczary Kijowskie.

(Dokończenie.)

Pierwszy kurytarz, o którym tu mowa, ma około 60 stóp długości; wchodzi się z niego

w drugi, nieco kręty, wiodący naprzód ku wschodowi, potem załamujący się na północ, gdzie wkrótce zaczyna się trzeci, którego lekka spadzistość nad brzeg Dniepru prowadzi. Po obu stronach tych kurytarzów, w głębokich, sklepionych framugach, widać stojące trumny, zawierające już to całe ciała, już kości niektórych nowszych świętych, których po śmierci za godnych tego zaszczytu uznano. Ciała ułożone są w różnych postaciach, z większym lub mniejszym przepychem. Niektóre trumny są całkiem ze srebra, inne srebrną tylko blachą obite, ozdobione wypukłą rzeźbą; w niektórych spoczywają po dwa ciała świętych, obok siebie złożone; portret wyobrażający zmarłego, malowany jest na wieku każdej trumny, a imię jego napisane na ścianie. Framugi, zawierające owe różne trumny, nie są też jednakowego kształtu. W wielu miejscach, naksztalt izb w ścianach kurytarzów wykute, po złożeniu w nich zwłok świętego, zamknięte zostały ścianą cienką, mурowaną, w której w wysokości czterech stóp od ziemi znajduje się szklane okienko, z kąd przy świetle pochodni czy świecy, całe wnętrze framugi i stojącą w niej trumnę oglądać można. Najciekawsza z podobnych framug jest ta, gdzie się znajdują zwłoki sławnego pokutnika imieniem Iwana. Człowiek ten, jak niesie podanie, sam sobie ten grobowiec zgotował, i zamknął się w nim za życia; a zamurowawszy się ową ścianą z okienkiem, zakopał się po pas do ziemi, i w tém położeniu aż do śmierci pozostał. Przechodzień patrząc przez okienko, widzi figurę ludzką w opisanej dopiero postawie; ale czy to jest rzeczywiste ciało ludzkie, jak przewodnicy wierzyć każą, czy też figura urobiona z drzewa, o tém przekonać się trudno. Słyszałem nawet, że jest wieść między ludem, że ciało to, samo przez się coraz głębiej w ziemię zapada, a jak się całkowicie w niej skryje, skonczenie świata nastąpi.

Niektóre framugi szersze od innych, mieszczą w sobie po dwie, lub nawet po cztery trumny; w jednej znajduje się ich nie mniej jak dziesięć. Najobszerniejszą ze wszystkich jest jaskinia, prawie pod samym środkiem kościoła, zawierająca ciała dwunastu osób, które razem w tém miejscu pokutne życie spędziły. Przewodnicy zapewniają pielgrzymów, że tu także znajduje się zebro pierwszego męczennika Stefana, i kości wielu dzieci, z rozkazu króla Heroda zamordowanych w Betleem. Dla cudzoziemca, nie podzielającego wiary i religijnych uczuć krajowców, najinteresowniejszym w tych pieczarach jest grób mnicha Nestora, najpierwszego historyka Rusi, żyjącego w drugiej połowie jedenastego wieku.

Powyżej opisane pieczary kończą się w dwóch podziemnych kaplicach. Pierwsza z nich nie daleko od wejścia, nosi imię kaplicy Przczystej Maryi Panny; druga nad samym prawie brzegiem rzeki, poświęcona jest ś. Antoniemu i zawiera ciało jego, złożone w trumnie srebrną

blachą pokrytą. Obie są ozdobione bogato, i w obydwóch na pewne dni roku, z wielką uroczystością msza odprawiać się zwykła. Cała ta część pieczar, na cześć wspomnianego świętego, zowie się pieczarami ś. Antoniego, dla rozróżnienia ich od innych, rozciągających się w południowej stronie téjże samej góry, i zwanych pieczarami ś. Teodozego.

Te ostatnie nie są ani tak obszerne, ani tak ciekawe jak pierwsze; znajdujące się w nich nawet ciała świętych nie ściągają takiego poszanowania, jak ciała w pieczarach ś. Antoniego zawarte.

Początku pieczar Kijowskich szukać należy w czasach pierwszego zaprowadzenia do Rusi chrześcijańskiej wiary, i w przesadzonej pobożności pierwszych jej wyznawców, którzy prowadząc życie pustelnicze, coraz surowszych umartwień i głębszego ustronia szukali. Jeden z nich, Hilarion, Prezbiter z Berestowa, uczony i pobożny człowiek, porzuciwszy swój Monastyr i stósunki ze światem, osiadł na owęj górze nad Dnieprem, w dzielnym i lesistym ustroniu, i tam nie daleko od miejsca, gdzie teraz wznosi się klasztor, wykupawszy w stwardniałej ziemi celę, a raczej loch na dwa sążnie głęboki, mieszkał w nim na pokucie i modlach, dopóki go W. Xiążę Jarosław na urząd metropolity nie wezwał. Miejsce jego na górze zajął mnich rodem z Lubcza, który, odprawivszy pielgrzymkę na górę Athos, gdzie przybrał imię Antoniego i święcenie kapłańskie otrzymał, długo przebiegał rozmaite klasztory, chcąc w nich sobie upatrzyć siedlisko; lecz znajdując je wszystkie za nadto łagodne i miękkie; osiadł nakoniec w opuszczonym lochu Hilariona. Tu w ustawnych modlitwach, umartwieniach i postach, przewyższył wkrótce poprzednika swojego, i tak powszechną sławę świętości pozyskał, że tłumy ludu zewsząd cisnęły się do niego: sam nawet W. Xiążę Jarosław przybył do jego celi w postaci pielgrzyma, aby błogosławieństwo od niego otrzymać. Wkrótce inni pustelnicy przyłączyli się do niego, i zaczęta przez Hilariona pieczarę, coraz bardziej przedłużać i rozszerzać zaczęli. Utworzył się regularny zakon; zbudowano klasztor, kościół i kaplicę, dla pomieszczenia mnichów i pielgrzymów, i uroczystej odprawy nabożeństwa. Gdy zaś wieść o cudach, doznawanych przy nawiedzaniu ciał ś. Antoniego i towarzyszków jego, coraz bardziej potwierdzać się i rozszerzać zaczęła; zawierające je pieczary Kijowskie, przyszły nakoniec do téj wziętości i sławy, w jakiej do dzisiaj w Rosyi zostają.

Marya, Malczeskiego.

(Koniec.)

Zwycięzki Wacław wraca w nocy do domu żony; teść został jeszcze na pobojuwisku, żeby, jako mówił, „dojrzeć objazdki, a jutro skoro „świt, brzęknę wam na dobry dzień witaném

„kopytem.“ Powrót Wacława jest jednym z najcudowniejszych ustępów téj zachwycającej i czarującej powieści:

Powstał z pośpiechem Wacław, i dawnym zwyczajem
Uściśnął starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ścisnienie,
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie —
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
O! jak słicznie przez pole młody Wacław bieży!
Srebrny połysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna xiężycą, malutka się dwoi.
O jak słicznie w śród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionem sercem do swojej kochanej,
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią.
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie,
Śpiew słowika, szmer wody, i żal, skrzekotanie,
W dzikięj, tęsknej, i żywej, i tkliwęj muzyce
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy to luby zapach co z kwiatów ulata,
Lekkim tchnieniem roskoszy mgłę trosków odmiata,
I dusza rozjaśniona jakby wyjście miała
W niebiosą swego Stwórcy, z kajdan swego ciała;
Wtedy matka natura, wszystko z człkiem dzieli;
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie
W pyszném spojrzeniu dobroć, w ustach przebaczenie.

Ta noc, ten xiężyc, to zwycięztwo nad Tatarami, to uściśnienie starego Miecznika, to dumanie w takiej porze, w takiej pewności czytelnika, że rycerz w domu trumnę i pogrzeb zastanie, ileż w tém wszystkiém smutku? Co tu żałości, a najbardziej ile efektu malarskiego, dramatycznego, poetyckiego!

I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w téj chwili życia jego żagle;
Boby nim wicher świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiął wściekły po zimnej mogile.
I tak to mijał stepy, lecz świetne marzenie,
Co nie ęmi dzieci ziemi szczęścia upojenie
Oh zbyt krótkie, jak widmo, staje przypomnienie;
I budzi mariwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepcą dreszcz i niepokój zgromadzone mary.
Tak ją młdą, słabą widział; a wszak bez obrony
Wiednie pieszczotny powój, — a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc; i cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
Dla czego? dla częzjej sławy, której blask nieważy
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy;
Gdybys przynajmniej w los swój wierzył miał powody;
Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
Niepomny jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.
Ah! dalej, prędjéj! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, — a brzękiem podkowy.
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
Ha! ha! nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz, i zostawił o upiorach powieść;
I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny, — był wiernym śmiertelnych obrazem.

Nikt nie wyszedł na spotkanie drogiego gościa w domu Maryi. Nikt nie odebrał rżęcego spienionego konia. Zakolała; nikt mu nie otwiera, nic nie przerywa głębokiej cisłości. „Musi być bardzo późno,” pomyślał Wacław. Przy świetle księżyca błąka się około domu. Naostatek postrzega ruch w sypialnej komnacie. Przez otwarte okno widzi lekką zasłonę, którą wiatr to wypychał z pokoju, to znowu wciągał. Niecierpliwy, skacze przez to okno, i znajduje umarłą kobietę w żałobnej odzieży. Owa postać dwuznaczna uwiadomi rycerza o tém, co się stało.

Lecz któż był ten czełk mały z okiem zapłakaném? Czy duchem jego losu? Aniołem? Szatanem? Czy szczerze drażnił męki, lub smutek z nim dzielił? Nie wiem, objął rycerza i w cwał polcieli.

Taka jest powieść Malczeskiego o podniosłym Wojewodzie, o pięknej Maryi, i zacnym starym Mieczniku. Ze względu mistrzowskiego prowadzenia rzeczy, porównały ją można z sztuką jaką doskonałego mechanika, gdzie się wszystko odbywa skutkiem poruszeń niewidzialnych kółek, żelazek, sprężyn. Mém zdaniem, niemasz dzieła w dzisiejszej poetyckiej literaturze polskiej, któreby tę powieść Malczeskiego przechodziło bądź wielkością układu, bądź ustawicznością ducha, bądź nakoniec umiejętną, szykowną zręcznością prawdziwie artystowskiej ekspozycji. — Nie liczny był poczet osób, składających żałobny orszak na pogrzebie Malczeskiego. Nie mówiono wtenczas: „umarł wielki poeta.” Przyjaciele żałowali tylko przyjaciela — geniusz przemknął się nieznany, jak cień bez szelestu! Położmy mu teraz na ustroniu kamień z skromnym napisem: „autorowi Maryi.”

Francuzi w Rosyi.

Rycina jest słabą tylko kopią obrazu jednego z najcelniejszych malarzy paryskich, P. Charlet, który go wystawił na widok publiczny tego roku w Paryżu, wśród plodów geniuszu pierwszych mistrzów Francyi. Jest to pierwsze dzieło P. Charlet, olejnymi farbami wykonane, i wprawia słusznie każdego w podziwienie.

Do tworu swego wybrał scenę z historii owej ogromnej armii, która rozkazami boh-tera wieku w niezliczonych massach, złożona z wszystkich nieledwie Europy narodów, z zachodu w śnieżną przeniosła się północ, aby tam zwyciężkie swe orły zatknąć na wieżach Carów stolicy, i przekonać ludy, iż źle obrachowane plany, jak zamki na lodzie budowane, z zbliżającą się wiosną, nikną, i zaledwie ślad słaby po sobie zostawiają. Po morderczej bitwie pod Berezyną, gdy wszelki porządek w wzorowej niegdyś armii ustał, i słabe tylko związki pomiędzy główniejszymi częściami wojsk istniały, opuścił



Znaleźli go w cmentarzu: przy córki i żony Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony; Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość, Taż sama błądź twarzą, ale aczu żywość Czapka, wąsy, dla Polski straszdyło na wrogi I żupan ten sam czarny, tylko, że gdy trwogi Odgłos trąby wojennej dochodził dalki, Nie porwał się do korda, usnął, spał na wieki.

mężnych swych towarzyszków broni, nieodstępujący ich dotąd w żadnej sprawie, gdzie świetne zbierali wawrzyny, biegły w swęj sztuce wódz i monarcha, niechcąc zapewne patrzeć na zgubę oczywistą najpiękniejszych swych hufców, i spiesząc do stolicy, aby nowe formować szeregi. Z tej to pory wystawia nam P. Charlet w obrazie swoim okropną i przerażającą scenę: oddział rannych żołnierzy różnej broni, gotuje się do odparcia uderzającego nań nieprzyjaciela. W puszczy śniegu, jedni ciśnieni przez drugich, wycieńczeni na twarzach, przyciśnieni nędzą, głodem i mrozem, okryci ranami, zaledwie zdolni dźwigać broń swą w skośniętych rękach, unoszą się jednakże dumą, przypominając sobie dawne zwycięstwa i zachęcenia wodza swego, postępują naprzód, podając nieprzyjaciołom ciała swe na pół w śniegu zagrzebane. Całe przyrodzenie zdaje się być zagniewane na dumnych tych wojowników: niebo ciemne, chmury śniegu miotające, niedozwala wcale promieni słońca ogłędzić; mrozem ściśniona ziemia, okryta massami ciał zwierząt i ludzi, którzy zasnęli na wieki, co chwila nowe stawia przeszkody; każdy moment grozi śmiercią okropną na samo wspomnienie. Przypatrując się na te niewinne ofiary woli samowładcy, niepoohamowanego w swych żądzach, mimowolnie dreszcz i zimno każdego przejmując.



Francuzi w Rossyi.

Do Redaktora Przyjaciela Ludu.

Ośmielam się przestać W. Panu kilka uwag dotyczących się książeczki, na której się S. Jadwiga modlić miała; z prośbą, abyś je w swém piśmie umieścić raczył.

Szanowny autor artykułu: o książeczce, na której się S. Jadwiga modliła, umieszczono w Nrze 4tym roku 3go P. Ludu, utrzymuje: iż ta książeczka do Jadwigi królowej polskiej, małżonki Władysława Jagiełły, a nie do S. Jadwigi, księżniczki merauńskiej na Tyrolu, córki Bartolda i Agnieszki, księżat merauńskich, zaślubionej Henrykowi Brodatemu X. Wrocławskiemu, należeć miała. Nie mam wprawdzie dostatecznych dowodów, któremi bym mógł zupełnie zbić zdanie autora wyżej wspomnianego artykułu; považam się jednak przytoczyć moje uwagi i przyczyny, dla których książeczkę tę, za własność S. Jadwigi, księżniczki Wrocławskiej, a nie Jadwigi, królowej polskiej, uważać należy. Zapewne książeczka ta przechodząc z rąk do rąk, przenosiła zarazem wiadomość, czyją była początkowo własnością; i tak kardynał Ber. Maciejowski odbierając ją, do-

wiedział się, do kogo należała. Widoczną jest rzecz, że tenże kardynał pod wyrazami S. Hedvigis Ducissa, nie Jadwigę królowę polską rozumiał, gdyż ta nigdy świętą nie była; lecz raczej S. Jadwigę, księżniczkę Wrocławską, którą Klemens IV. w poczcie świętych umieścił, a Polska i Szląsk za swą Patronkę uznaje. Również dla oznaczenia królowej nie byłby użył wyrazu Ducissa, tém mniej, że była córką królewską, i po wstąpieniu na tron polski koronowaną. Niejednostajna wcale ortografia i używanie tylko dwóch znaków przestankowych (dwukropka i kropki) *) zwykle niestosownie użytych; wiele wyrazów, wcale terazniejszemu niepodobnych,

*) Pierwsze piśmiennictwa pomniki żadnych nie używają znaków, lub tylko samej Kropki. Co zaś autor twierdzi, jakoby pisownia nie była wykształconą (ustaloną) i język nieokrzesany, to oczywiście jest fałszem; albowiem krótkolwiek choć kilka stron tylko tej książeczki przeczyta, dziwić się musi czystości języka, piękności stylu i jednostajności pisowni, czego w najdawniejszych pomnikach polszczyzny, n. p.: w Psalterzu Jadwigi, a tym mniej w nowo odkrytym Psalterzu Małgorzaty, królowej węgierskiej, wcale nie-

świadczą o zupełnie niewykształconej pisowni i o nieokrzesanym jeszcze języku; co tej książeczce tym większą cechę starożytności i dawności nadaje, i w rzędzie najdawniejszych zabytków literatury polskiej mieścić może. Trudno mniemać, że piszący tę książeczkę żadnego nie umieścił podpisu, gdyż wyróżniona na początku karta, domyślać się może, że na niej napis się znajdował, który później, może ktoś nieprawnie sobie ten rękopis przywłaszczający, usunął. Bez wątpienia tak królowa Jadwiga, jako też Św. Jadwiga księżniczka Wrocławska, wiele się kościołowi chrześcijańskiemu przysłużyły; pierwszej, więcej nawet zasług przyznać musimy, lecz drugą w bliższej styczności z duchowieństwem, które tak hojnie darami obsypywała, widzimy. Zbyteczną było rzeczą powtarzać to, cośmy już w Nrze 52ym roku 2go Przyj. L. czytali; tutaj tylko nadmienię, że Ś. Jadwiga, przeniosłszy się do klasztoru Trzebnickiego, i umieściwszy swoją córkę Gertrudę tamże, zapewne wielką część swoich skarbów temu zakonowi Cystersek oddała. Wypada więc sądzić, że wdzięczny za tyle doznanych łask zakon, wysoko cenił wszystkie jej pamiątki, i tym troskliwiej książeczkę, na której się modliła, przechowywał aż do roku 1634, gdzie ją w rękę kardynała Maciejowskiego spostrzegamy. Do zaludnienia niemieckimi osadnikami Szląska, przynaglała ją raczej potrzeba, ale nie szczególniejsze do narodu tego przywiązanie. Polska nigdy tak przeludnioną nie była, żeby jej mieszkańcy byli przymuszeni szukać chleba i przytułku w pogranicznych krajach. Podobieństwo ortografii statutu litewskiego, *) niedostatecznym jest dowodem, że książeczka ta za czasów królowej Jadwigi pisana. Wykształcenie języka polskiego w 12ym i 13ym wieku, zbyt wolnym postępowało krokiem; pisownia więc za czasów Ś. Jadwigi księżniczki, 156 lat rychlej od królowy Jadwigi zmarłej, zapewne bardzo mało się od pisowni za życia ostatniej różniła. Książeczka, na której się Ś. Jadwiga modliła, jest teraz własnością J.W. Hrabiny Wołłowiczowej i znajduje się w bibliotece działynskiej. **) Miłośnicy ojczystego języka cie-

znajdujemy. Te dowody nierównie są ważniejsze i przekonujące, że ta książeczka nie jest tak stara jak autor tego artykułu utrzymuje. A jeżeli z wyrazu Ducissa wnosząc, przyznamy ją Jadwidze Trzebnickiej, śmiało powiemy, że jej styl i język później przez przepisywaczy znacznie odmienionym został, czyli, że to nie jest taż sama książeczka, na której się Ś. Jadwiga modliła, ale daleko późniejsza kopia.

P. Red.

*) Nie litew. lecz statutu wiślickiego. P. R.

**) Pani Wasilewska, dawniej Godzimirska, daowała przed kilku laty tę książeczkę wraz z futeralem J.W. Hrabiny Wołłowiczowej, w dowód osobistego szacunku.

zyć się mogą, iż ten rękopis w tak dobrym znajduje się rękę, gdyż ta, umiejąca cenić zabytki ojczystego języka, Dama, nie zaniedba go troskliwie dla potomności zachować. Pórnymywołając oryginał z umieszczonym w Nrze 4 roku 3go Przyj. L. początkiem rękopisu, znalazłem wiele odmian, które zapewne dopiero przy ostatnim przetłoczeniu się zakradły. Nieposiadając przez Pana Motty wydanego przetłoczenia rękopisu, nie mogłem go z oryginałem porównać.

N.

O jedzeniu i potrawach u Starożytnych.

Trudno jest zgadnąć kiedy ludzie zaczęli używać pokarmów zwierzęcych, przed potopem, czy po potopie? W księgach Mojżeszowych znajdujemy pierwsze opisanie uczty, którą Abraham zastawił trzem aniołom w dolinie Mamre; w tych słowach: „Pospieszył się Abraham w namiot do Sary i rzekł jej: Spiesz się, trzy miarki światłej maki rozczyn, a naczyn podplomyków.

„Sam też do bydła pobiegał, i wziął z tamtąd ciele młodziuchne i wyborne, i dał pacholećciu, który pospieszył i uwarzył je. Wziął też masła i mleka, i ciele które był uwarzył, i położył przed nimi, a sam stał wedle nich pod drzewem.“

Obraz ten ucztę patryarchalną nie okazuje nam w prawdzie wielkiego wykształcenia sztuki kuchennej w owych czasach, ale oznacza hojność i obfitość.

W późniejszych czasach Izraelici zaprowadzili u siebie rozmaite wymyślne, z wielu przy smaków składające się potrawy, tak mięsne, jako i jarzynne. Oliwa, miód, mleko i masło, znajdują się w każdym opisie ich uczt i pokarmów. Nie zdaje się jednak, aby te w jakimkolwiek czasie, były u nich przedmiotem zbytku i przepychu. Najulubieńszym ich pokarmem były cieleta, kozły i młode jagnięta. Zbytek w używaniu mianowicie ostatnich, Prorok Amos Izraelitom wyrzuca. Dzisiejsi nawet podróżni znajdują, że mięso kóz i jagniąt, nigdzie nie jest tak delikatne i tak smaczne, jak w Palestynie.

Więcej mamy pewniejszych podań i szczegółów tyczących się uczt i pokarmów u Greków. W pierwszych czasach Grecyi, obfitość i prostota były główną cechą ich biesiad. Mięso wołowe, baranie lub wieprzowe, okrywało ich stoły; gotowane lub pieczone na różnie, bez żadnych sosów, przypraw i dodatków. Najdawniejsze opisy podobnych uczt znajdujemy w Homerze, Aristofanesie i w innych poetach. W dalszych czasach znaleźli się w Grecyi autorowie, wyłącznie w tym przedmiocie piszący; lecz że to byli po większej części znakomici lekarze, wnosić można, iż ich dzieła miały więcej na celu zdrowie, niż smak biesiadników. Ateńczykowie zachowali dawną prostotę życia przodków, aż do ostatnich czasów swojej wolności; lecz za po-

mnożeniem się bogactw, i zbytek wkładać się zaczął. Jedną z najulubieńszych potraw greckich składała się z jaj, sera, i czosnku, zmieszanych i utartych razem! Mieli też podobną mieszaninę z jaj, miodu, sera i ryżu, którą na figowych liściach gościom podawano. Za bohaterskich czasów, jak widać z opisów Homera, ryby były pokarmem z potrzeby chyba używanym; lecz później stały się najkosztowniejszym artykułem zbytku w Atenach. Owoce także, jak naprzykład figi, były w powszechnem używaniu. Atenaeus, autor wielkiej powagi co do gastronomii starożytnych, opisuje obszernie, z czego się ma składać prawdziwie Attycka biesiada; lecz co się tyczy częstego używania Silphium (co ma być dziśszą Assafetidą) w ich przyprawach i sosach; trudno pojąć jak ludzie obdarczeni równie jak my, zmysłem powonienia, mogli znajdować smaki i upodobanie w tém, od czego dziś każdy z nas odwrócił się ze wstrętem. Z całego zaś wyżej wspomnianego opisu, wniesić trzeba, że moi Ateneńczycy mniej byli troskliwi o uczęszczanie swych gości wykwin-tném jadem i winem, jak o zajęcie i zabawienie ich umysłu użyteczną lub dowcipną rozmową, deklamacyą natchnionych i patryotycznych ód, albo też umiarkowaną dysputą poetów, artystów i filozofów, którzy za biesiadnym stołem Atenskim pierwsze trzymali miejsce. Skromny sposób życia Ateneńczyków długo był tak dalece w pośmiewisku u bogatszych ich sąsiadów, że chcąc oznaczyć skąpeca, nie umiającego używać posiadanych bogactw, Tebanie używali przysłów: żyje jak Ateneńczyk. — Można by nawet przypuścić, że przenośne nazwanie dowcipu „solą Attycką“ pochodzi od owych biesiad Atenskich, których najlepszą zaprawą był dowcip biesiadników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomnik w Hodowie.

Z odsieczą Wiednia, roku 1683 dokonaną, nie skończyła się wojna z Portą i Tatary, jej sprzymierzeńcami. Wojska Cesarские w ciągłych zostawały zapasach z tym nieprzyjacielem Chrześcijaństwa, a w roku 1691 wyprawił znowu cesarz Leopold posła swojego hrabiego de Thun do Warszawy, który przywiódł króla Jana III. do tego, iż nową przedsięwziął wyprawę na Wołoszczyznę; celem jej było rozerwanie siły Tureckiej, a tem samem osłabienie takowej. — Atoli dla niedostatku potrzeb wojennych i pieniędzy, nie mniej dla nienasków z hetmanem Litewskim Sapiehą, wyprawa ta wojenna szła z uporem i opieszale.

Wojsko polskie ledwie co przeszło Jassy, dla braku żywności wróciło do domu.

Wtenczas to Chan Tatarów usiłował traktować z królem o pokój, który, że nie był przy-

jety, nastąpiło tylko zawieszenie wojny do czasu. Wkrótce ponowiona wojna. Wojska polskie otrzymały przeważne nad Tatary zwycięstwo pod Kamieńcem, jednak nie umiano korzystać z niego; a gdy coraz większy nieład wkładał się do obozów niepłatnego wojska, udało się Tatarom w liczbie 40000 wpaść do Polski, i pomknąć swe zagony aż ku Złoczowowi.

Raptownym tym pochodem, odcięci zostali od reszty wojska Zahorowski i Tyszkowski z oddziałem swoim, 600 towarzysza nie przenoszącym. Chcąc połączyć się z hetmanem Jabłonowskim, ciągnącym ode Lwowa, z szablą w rękę przerzynać się musieli przez chmury pogaństwa. — W Hodowie obkoczyło ich całe wojsko Tatarów. Polacy schronili się między płoty, i postanowili zginąć walecznie. Tatarzy przypuszczali zewsząd gwałtowne szturm, a chęć zemścić się na tej garstce za to, że lud wiejski schroniwszy się w pobliskie zamki, tylko gołą ziemię na łup im zostawił, powiększała ich wściekłość. Lecz wszędzie odpiertano ich mężnie. Gdy strata ich coraz bardziej się szeregowała, wzywali Polaków, aby poddaniem się śmierć swoją odkupili. „Myśmy o śmierć przyszli w te wąwozy,“ była odpowiedź. Tatarzy uderzyli na nowo; lecz szturm ich grobem im się tylko stawał. Nareszcie, po sześciogodzinnej walce aż do późnej nocy, cofnęli się nazad, zostawiając 2000 trupów i drugie tyle rannych. Zeszczuplone szeregi towarzyszy, w dowód, że nie są pokonane, poszły w pogoń za nieprzyjacielem. Mężny ten opór, bez okopów, bez dział, bez piechoty — dany tak ogromnie przemagającej sile, ocalił życie tej garstce walecznych.

Na pobojuwisku, w Hodowie, w obwodzie Złoczowskim, wiosce należącej do klucza Pomorzańskiego, widać dotychczas po polach gęste mogiły, a w samej wiosce stoi na ogrodzie wieśniaka, zaniedbany i chwastem obrosły, lecz nie wiele jeszcze uszkodzony pomnik, w kształcie piramidy, z krzyżykiem żelaznym i czytelnym napisem.

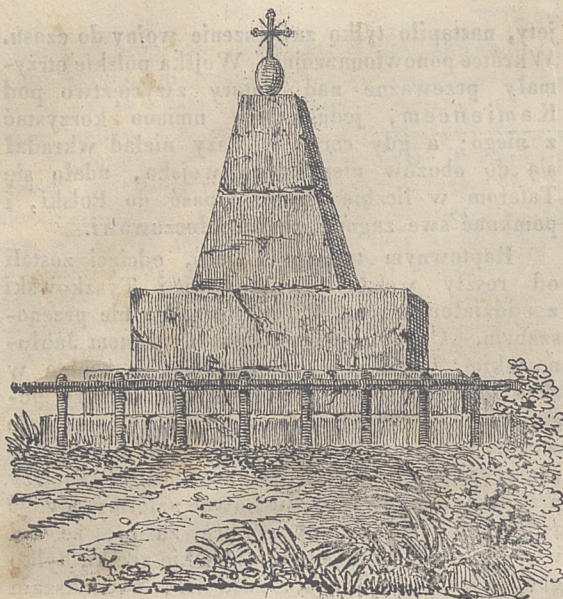
W cérkwi, w témże miejscu, znajdują się na krajach ewangelii wypisane następujące słowa: *)

Praesens inscriptio exarata reperitur in Colosso, in medio villae Hodow stante, haud procul a nemore Hodowczyk vocitante, unde et villa Hodow suam denominationem ducit, in memoriam ut infra:

Deo optimo maximo ad gloriam, posteritati ad memoriam, polonis heroibus ad exemplum, hostibus patriae ad ignominiam, erexit me sere-

*) Na pomniku stojącym w środku wsi Hodowa, nie daleko od lasu Hodowczyka, od którego i wieś nazwisko swoje wieździe, jest wyryty napis następujący:

„Bogu najwyższemu na chwałę, potomności na pamięć, bohaterom polskim na przykład, wrogom oj-



Pomnik w Hodowie.

nissimus Joannes III. Sobiescius, rex poloniae, in loco hoc, in quo soli poloni duce Zahoroscio, septuaginta millia Tartarorum, intra septa oclusi, represserunt, cum ingenti clade hostium, suorum nulla. Die 5. Junii 1694 A.

In hac pugna Dux praefectus Zahorowski sagitta vulneratus a Tartaro, in spatio 3 dierum fatis concessit et in caemeterio Pomorzanensi ad SS. Trinitatem Rit. Lat. sepultus est, ad cujus

czyzny na hańbę, wzniość mię N. Jan III. Sobieski, król polski, na tém miejscu, na którym Polacy pod wodzem Zahorowskim, obkoczeni w płotach, odparli 70000 Tatarów, z wielką klęską nieprzyjaciół, a swoich żadną. Dnia 5. Czerwca roku 1694.

Ranny od Tatara strzałą w tej bitwie wódz Zahorowski, uległszy śmierci w przeciągu dni trzech, pochowany jest na cmentarzu rzymsk. kat. pomorzańskim u SS. Trójcy; a na pamiątkę jego tak świętych czynów, wzniość N. król Jan III. Sobieski, ten pomnik, za staraniem i kosztem stroskanéj matki, dziedziczki podówczas pomorzańskiej.

memoriam tam praeclarorum gestorum, temerata mater, tunc temporis Possessor Pomarzanensis, propriis sumptibus curavit a Serenissimo Rege III. Joanne Sobieski hanc Columnam erigi.

Przysłowia i Piosnka gminna.

Co się prędko zapali, jeszcze prędziej zgaśnie.

Święta Agnieszka, zagrzeje kamyszką.

Od Świętej Auki, zimne poranki.

Święty Idzi, w polu nic nie widzi. —

Wzięli djabli krowę, niech wezmą i cielę.

Kto pacierz mówi leżący,
Tego Pan Bóg słucha śpiący.

Co było, a nie jest, to się nie pisze w rejestr.

Kto się zna na piśmie,
Najprzód się do piekła wciśnie.

Kto chce być dobrym powiadaczem,
Musi być dobrym słuchaczem.

Jak starzy śpiewają, tak młodzi skaczą.

Porwał się z motyką na słońce.

Gdy się niebo obali,
Wszystkich nas przywali.

Chociaż ty Krakowianka, ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapki składał u twoich kolan.

Chociaż rzeźwo Krakowiaki podkówkami krzeszą,
I nasze chłopcy niczego, przy dudzie się cieszą.

W karzą nieprzybrany, nie zna z kółkiem pasa,
Jednak jakby z pod Krakowa Wielkopolan hasa.

Jeśli umie śpiewać dobrze, tańczyć do świtania,
Zaspiewa ci, potańcuje chłopak od Poznania.

Może myślisz, że Mazury są od nas lepszymi,
Jednak my się tak jak oni, nie rodzim ślepymi.

Może myślisz, że górale, co chodaki noszą,

Co nie mając swego chleba, cudzym owies koszą;

Myślisz, że są może lepsi nad Wielkopolany;

Lepszy przecie nasz chleb żytni, niżli ich owsiany.

Może w oczko wpadł ci Różin jak kozioł brodaty,

Co niewarte cztery czeskie liche jego szaty.

Skacze sobie kieby sarna, żaden Wielkopolan

Pewnie czapki nie położy u twoich kolan.

Wszystkie Król. Pocztańty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty na pismo czasowe, pod tytułem:

Przewodnik Rólniczo-Przemysłowy.

Spis rzeczy ostatniego numeru: Kalendarz rólniczo-gospodarski. — Kalendarz ogrodniczy. — Rady gospodarskie ojca dla syna. — O robieniu sera. — O mierzwach. — Zegar zielny. — Ogródek lekarski. — O chorobach ryb i wpływach onym szkodliwych. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe.

Co dwa tygodnie wychodzi numer, obejmujący półtora arkusza in 8vo, za złożeniem półrocznej prenumeraty Tal. 1. srebr. gr. 10.

We Lwowie prenumeruje się u Millikowskiego, Pillera, Wilda i syna.

Leszno, dnia 1. Października 1836.

Ernest Günther.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechanński.)